

Tomasz Szkudlarek

Uniwersytet Gdański

**Język struktur i język rozumienia.
O spóźnionym oburzeniu tekstami
Zygmunta Baumana**

Kontakt:	Tomasz Szkudlarek pedts@ug.edu.pl
Jak cytować:	Szkudlarek, T. (2017). Język struktur i język rozumienia. O spóźnionym oburzeniu tekstami Zygmunta Baumana. <i>Forum Oświatowe</i> , 29(1), 27–33. Pobrano z: http://forumoswiatowe.pl/index.php/czasopismo/article/view/575
How to cite:	Szkudlarek, T. (2017). Język struktur i język rozumienia. O spóźnionym oburzeniu tekstami Zygmunta Baumana. <i>Forum Oświatowe</i> , 29(1), 27–33. Retrieved from http://forumoswiatowe.pl/index.php/czasopismo/article/view/575

Profesor Zygmunt Bauman jest jedną z najwybitniejszych postaci współczesnej światowej humanistyki. Taka humanistyczna kwalifikacja jego dorobku nie jest przypadkowa – nauki społeczne można bowiem uprawiać różnie, a podejście Baumana wyraziście wpisuje prowadzone przez niego badania społeczne do obszaru humanistyki. Nie świadczy to bynajmniej o jakiejś konserwatywnej predylekcji. Przeciwnie, socjologia Zygmunta Baumana to awangarda merytorycznego i metodologicznego przełomu, jaki zaznaczył się w końcowych dekadach XX wielu w naukach społecznych i humanistycznych, nazywanego zwykle mianem przełomu postmodernistycznego. W Baumanowskiej wersji badania nad społeczeństwem wiążą tutaj tradycję humanistyczną (hermeneutyka w jej socjologicznej odmianie) z radykalizmem stawiania pytań o sens życia społecznego i jednostkowego w czasach, w których projekt modernizacyjny – jeśli można to tak określić – musiał dotrzeć do progu własnej samoświadomości; kiedy sam musiał spojrzeć w lustro i we własnych oczach odnalazł ślepe plamki, miejsca, z których świat jest widziany, ale które same pozostają poza zakresem widzenia. Proszę wybaczyć tę metaforę, ale wydaje mi się ona, mimo wszystko, dość ekonomicznym skrótem hermeneutycznego podejścia do socjologii i do problemu nowoczesności, prezentowanego przez Zygmunta Baumana. Baumanowska analiza ponowoczesności to praca na nieświadomym nowoczesności, na tym, czego ona sama o sobie dotąd nie wiedziała lub wiedzieć nie chciała, a co wyznaczało jej kategorialne ramy.

Bodaj najbardziej spektakularnym wyrazem takiej krytycznej, demistyfikującej pracy jest analiza związków nowoczesności i Holocaustu. To nie deficyt racjonalności, nie romantyczna aberracja ani nacjonalistyczne zaślepienie, nie jakaś szczególna predylekcja jednej nacji do autorytaryzmu ani psychoza jego przywódców – a racjonalna i wykalkulowana strategia zarządzania społeczeństwem, potrzeba jego porządkowania, pojawiająca się wraz z demontażem dawnych, przednowoczesnych granic, hierarchii i ich mitycznych uzasadnień, doprowadziła do Zagłady. Nowoczesny Rozum nie potrafi znieść różnicy, a zwłaszcza tej naznaczonej ambiwalencją. O „nieznośności” ambiwalencji mówię tu w sensie afektywnym – ale z nieprzypadkową konotacją Hegłowską: nie daje się ona wchłonąć przez logikę „tego samego”, jest nielogiczna, nie spełnia zatem warunków racjonalnej inkluzji. Musi więc być poddawana systematycznemu odsuwaniu poza granice świata, aż do unicestwienia. To sam Rozum jest instancją ontologicznej przemocy. W tym kontekście pojawia się

Baumanowska gorzka zgoda na słabość kultury, na nieprzejrzystość jej ram klasyfikacyjnych i kryteriów porządkowania świata. Lepiej żyć z lękiem i niepewnością niż w przekonaniu o jednoznaczności świata i logicznej konieczności Historii.

Nie znaczą to jednak, że wraz z rozpuszczeniem granic Rozumu zyskałyśmy bezpieczeństwo oraz nieproblematiczną, chociaż chwiejną wolność. Porządki społeczne kierują się swoistą ekonomią energii: słabnięcie tego, co dominuje, wzmacnia to, co marginalne. Wyczerpywanie się energii modernizacyjnej przesuwają w stronę centrum już istniejące, chociaż marginalne i często uśpione sposoby wiązania zdarzeń i miejsc, „gramatyki” relacji społecznych, dyskursywne ontologie. Ta Foucaultowska w swej genezie lekcja jest w analizach Baumana wielokrotnie i z ogromną przenikliwością rekonstruowana. Władza dyscypliny dopełniana jest, i w wielu wymiarach zastępowana, przez władzę uwiedzenia. Narracja życia jako pielgrzymki – przez opowieści turystów i wygnańców. Dążenie do zostawienia po sobie trwałego śladu, do unieśmiertelnienia się w związkach, rzeczach i znaczeniach – przez dążenie do nieuwiązania i codzienne ćwiczenia w odchodzeniu, wyrzucaniu i porzucaniu: przez banalizację umierania. Gdybyśmy zechcieli uczynić zadość bardziej tradycyjnej logice strukturalnych i materialnych uwarunkowań tych przemieszczeń, to trzeba zauważyć i takie – logika produkcji i produktywności, a wraz z nią logika formowania ludzkich ciał, nadających się do produkowania rzeczy, zastępowana jest przez logikę konsumpcji i ciał pożądlivych. Wszystkie te przemieszczenia są naznaczone – na, powiedzmy, estetycznym poziomie – wspomnianym już przejściem od tego, co, przynajmniej w fantazjach i pragnieniach, miało być silne, ku temu, co nieuchronnie słabe i wiotkie. To płynna odmiana świata i niestabilna forma ludzkiego życia, które może – i nieuchronnie musi – być stabilizowane jedynie przez chaotyczne i rozpaczliwe wysiłki jednostek.

Ten wymiar słabości i jednostkowości, przenikający niemal wszystko, co Bauman w ostatnich dziesięcioleciach napisał, dopełniany jest jednak przez równie wyrazisty radykalizm jego myślenia społecznego. Nie jest to bynajmniej słaba socjologia, nie poprzestaje ona na zrezygnowanej postawie zgody na niekonkluzywność ludzkich starań i banalizację niegdyś heroiczných projektów (jak przeniesienie walki o wolność między regały supermarketu). Gdy Bauman mówi o globalizacji i biedzie, o ucieczkach kapitału i ucieczkach od społecznej odpowiedzialności – mówi mocno i w sposób daleki od „słabych estetyk” postmodernizmu. Jego hermeneutyka jest tu, niewątpliwie, normatywna, pisana z wyrazistej pozycji zbieżnej z tradycją filozofii krytycznej: nie tylko w Kantowskim sensie (jako badanie przedzałożeń, „warunków możliwości” świata, który dostępny jest nam fenomenalnie), ale i w sensie Marksowskim, wyznaczanym przez *niezgodę i pragnienie zmieniania świata*. Zarazem jednak, dogłębna świadomość barier tego modernistycznego w swej istocie pragnienia i niebezpieczeństw, związanych z próbami jego realizacji, nadaje pisarstwu Baumana charakter „metakrytyczny”, niemal dekonstrukcyjny. Nie zgadzamy się na to, jak opisywany przez Baumana świat jest „stabilizowany w destabilizacji”, na politycznie konstruowany jego nieporządek; wiemy zarazem, że próba zawładnięcia tym nieporządkiem przez jakąś niecierpliwą instancję politycznego rozumu, nadania mu

bardziej racjonalnej i hierarchicznej struktury, obarczona jest ryzykiem powtórki z przemocy. To – jak sądzę – ta właśnie aporetyczność Baumanowskiej socjologii sprawiła, że na długo przed napisaniem książeczki o edukacji był on „rozpoznawany” przez pedagogów jako „jeden z nas”, jako człowiek mówiący mniej więcej to, co znacznie mniej udolnie próbowaliśmy przez dziesięciolecia powiedzieć – mianowicie, że świat społeczny jest naznaczony sprzecznościami, a nasz wobec niego etyczny sprzeciw nie przekłada się na proste deontologie, na kodeksy określonych i łatwych do spisania powinności. W polskiej pedagogice kultury w podobnym tonie pisano przecież o „jedności i sprzecznościach wychowania”, o nieuchronnej, *ontologicznej* aporetyczności pedagogicznych kategorii; wreszcie – jak sam to niegdyś nazwałem – o konieczności odróżniania radykalizmu krytyki od radykalizmu działania. O ile ten pierwszy jest ze wszech miar uzasadniony, ten drugi winien ustępować działaniu wrażliwemu na kontekst i dalekiemu od narzucania naszej własnej wiedzy o ludzkich celach tym, którzy są jej rzekomo pozbawieni.

Ten wymiar pisarstwa Zygmunta Baumana stanowi, w moim przekonaniu, znakomite uzasadnienie dla nadania mu godności doktora *honoris causa* Dolnośląskiej Szkoły Wyższej. Ale chcę powiedzieć o jeszcze jednym, chyba trudniejszym do wyłożenia, wymiarze pedagogiczności jego pracy. Jest to wymiar *stricte* nauczycielski, związany z innym, już nie logicznym i ontologicznym, a retorycznym walorem jego pisarstwa. Kiedy po przełomie roku 1989 zmagaliśmy się w Polsce z deficytami modernizacji i z postkomunistycznym impasem, odkrywane na naszym rynku idei pisarstwo Zygmunta Baumana wprowadzało do obiegu znaczeń niepokojące i niewygodne dla wielu z nas elementy. Zamiast jasnej opozycji złej przeszłości „wczorajszej”, heroicznej przeszłości „przedwczorajszej” i świetlanej przyszłości, która czeka za rogiem w postaci kapitalizmu i akcesji do NATO, dostawaliśmy od Zygmunta Baumana trudną lekcję „społecznej teorii względności”. Pojawienie się takiego pisarstwa w momencie rozliczania totalitarnej przeszłości PRL-u i wyraźnie zadekretowanego zaprzestania marzeń o „społecznych eksperymentach” na rzecz kopiowania „normalnych” instytucji i procedur Zachodu brzmiało jak ideologiczna dywersja. Dla niektórych publicystów – jak relatywizacja dobra i zła, służąca zamaskowaniu zbrodniczego uwikłania w totalitarne praktyki PRL-u. Postmodernizm – czytany jako relatywizm – stał się „dzieckiem do bicia” konserwatywnej publicystyki, skłonnej do argumentacji w rodzaju: „postmodernizm to relatywizm, a relatywizm to zło, ponieważ uniemożliwia zdefiniowanie zła” (zauważmy uderzającą symetrię tej argumentacji do tezy Lyotarda o końcu metanarracji, tezy o niewątpliwie metanarracyjnym charakterze). Zygmunt Bauman musiał takich radości „tożsamości przypisanej” doświadczać dość często, bo pamiętam, jak w licznych dyskusjach reagował na nazywanie go postmodernistą, formułując przypuszczenie, że autorzy takich etykiet zapewne nie odróżniają ryby od ichtiologa: wystarczy o czymś pisać, aby „tym czymś” w tajemniczy sposób się stać. Taka magiczna metonimia to klasyczna broń wojen ideologicznych, w tym przypadku przebiegających mniej więcej według następującego sylogizmu: Bauman pisze o postmodernizmie, *ergo* Bauman jest postmodernistą; a skoro postmodernizm to Zło (co wiemy z licznych pism Baumana), to Bauman

jest Złem. Lektury takich komentarzy wywoływały u mnie jednak realne pytania o „ucieleśnienie Zła”. Co takiego napisał Zygmunt Bauman, że zasłużył na zaszczyt demonizacji? Nawet gdyby Bauman okazał się „piewcą relatywizmu”, to przecież idea relatywizmu kulturowego jest klasyczną tezą antropologii i jakoś nie czytałem w gazetach o tym, że antropologia to Zło. Czym się zatem zasłużyła strażnikom tradycji debata o ponowoczesności? Czy opisywanie społeczeństwa wraz z jego problemami i nieustającymi zmaganiem z niepewnością i wiecznym „niedokończeniem” komuś szkodzi? Jeśli tak, to komu – i dlaczego?

W roku 1966 wydana została książka Zygmunta Baumana *Kultura i społeczeństwo. Preliminaria*. W końcowej części tej pracy znajdujemy czteropolową matrycę, klasyfikującą tytułowe relacje. Podstawą klasyfikacji jest opozycja homogeniczności i heterogeniczności. Mamy zatem opis hegemonicznej kultury hegemonicznego społeczeństwa, hegemonicznej kultury społeczeństwa heterogenicznego, heterogenicznej kultury społeczeństwa homogenicznego i wreszcie – w czwartej ćwiartce – zapowiedź heterogenicznej kultury heterogenicznego społeczeństwa. Ta ostatnia opcja traktowana jest jako potencjalność, jako formacja, która być może się rodzi i być może mogłaby stanowić wyraźny rys mającej nadejść kultury. Jej (wtedy) hipotetyczny opis przypomina natomiast, jako żywo znane nam, cechy społeczeństwa ponowoczesnego. Heterogeniczna kultura heterogenicznych społeczeństw rzeczywiście nadeszła, skryształizowała się w formie, określanej zwykle mianem ponowoczesności i Zygmunt Bauman – jak nikt inny ze współczesnych mu socjologów i teoretyków kultury – dysponował już w latach 60. precyzyjną matrycą, pozwalającą zrozumieć jej kulturową logikę. W dużej mierze postrzegam jego badania nad społeczeństwem ponowoczesnym jako realizację tamtego, przedstawionego w 1966 roku, zadania badawczego, jako wypełnienie, wyprowadzonej wtedy teoretycznie hipotezy o przekształcaniu się świata w kierunku zdwojonej heterogeniczności, treścią realnego społecznego życia.

Zagadka „szkód moralnych” teorii Baumana, jaką tutaj próbuję rozszyfrować, ulega tu dodatkowej komplikacji, ale komplikacja ta zdaje się przybliżać nas do pewnego jej zrozumienia. A zatem: dlaczego wtedy, gdy Bauman opisywał ów hipotetyczny, podwójnie heterogeniczny twór, nie oskarżano go o promowanie relatywizmu – choć, w rzeczy samej, jako opis nieistniejącej, a możliwej formacji, można było to potraktować jako teoretyczny postulat? Nie zauważono tej „złej wróżby”? Nie potraktowano jej poważnie? Było nam wszystko jedno?

Mam na ten temat pewne przypuszczenie. Książka z 1966 roku została napisana klasycznym językiem teoretycznej socjologii, w konwencji bardzo bliskiej pisarstwu strukturalistycznemu. Książki Zygmunta Baumana pisane i tłumaczone na wszystkie języki od lat 80. są natomiast esejami, napisanymi literackim, „uwodzącym” językiem. Być może tu się kryje przyczyna tej demonizacji. Późne książki Baumana są zrozumiałe niemal dla każdego. Jak długo teza o zaniku „jedności” strukturalnej i o kulturowej relatywizacji przedstawiana była językiem strukturalistycznej teorii i etykietowana mianem „heterogenicznej kultury heterogenicznego społeczeństwa”, mogła spokojnie spoczywać w bibliotece. W momencie, gdy ten sam opis – już speł-

niony, już odsyłający do powszechnego kulturowego doświadczenia – został przedstawiony językiem zrozumiałym dla licealistów, stał się lekcją, wykładem, pozwalającym ludziom, zmagającym się z własną tożsamością, zrozumieć, dlaczego jej nie otrzymają od nikogo. Taka lekcja musiała być sprzeczna z oczekiwaniami „prawodawców” – tych intelektualistów, którzy pozostali wierni logice jednej prawdy i zadanej tożsamości. A taka logika w postpeerelowskiej Polsce nadal ma się świetnie, może nawet „coraz świetniej”.

To właśnie ten *retoryczny* walor przystępności i literackości Baumanowskiego wywodu, nałożony na merytoryczną rzetelność analiz i niesłuchanie erudycyjną ich podstawę, nadał mu wyrazisty walor pedagogiczny. Książki Baumana nie stały się przy tym podręcznikami ani poradnikami autokreacji. Ich lekcja jest przenikliwa, ale gorzka – dotyczy ona trudnej umiejętności życia z ambiwalencją, która osłabia podatność na fantazmaty narodowej, religijnej czy jakiegokolwiek innej Pełni. Przestrzega nas przed uleganiem pokusie jednoznaczności, jednocześnie niesłuchanie komplikując obraz dostępnych nam codziennych praktyk, ułatwiających zapomnienie o jednorazowości kruchego życia, o prowizoryczności wszystkich urządzeń, które je organizują i o ontologicznej niepewności.

KONKLUZJA

Zasługi Profesora Zygmunta Baumana dla teorii pedagogicznej są nieocenione. Pedagogika nie ma silnie zdefiniowanych granic, oddzielających ją od sąsiadujących z nią dyscyplin filozofii, nauk społecznych i nauk o kulturze, więc, siłą rzeczy, każda teoria socjologiczna jest dla jej rozwoju znacząca. W tym naukowym towarzystwie pedagogika zdaje się wyróżniać jedną tylko *differentia specifica* – kultura i społeczeństwo interesują ją w aspektach formacyjnych, jako stwarzające nasze człowieczeństwo.

O czym innym są książki Baumana? Konsumpcja, formacje społecznego porządku czy globalizacja analizowane są niezmordowanie pod kątem, który został precyzyjnie zdefiniowany w podtytule jednej z głównych jego prac: pod kątem tego, co z tego dla ludzi wynika. To, co jako pedagogzy wyczytujemy z prac Profesora Baumana, to kolejne instancje, rywalizujące między sobą, a czasem się wzajemnie wspierające w formowaniu człowieka niedokończonego, nieuwiązanego, wolnego w bolesnym sensie tego słowa. Odkrywamy też w tych analizach aporie właściwe klasycznemu dyskursowi pedagogiki, tyle że rozgrywane w globalnej przestrzeni społecznej. Analizy Baumana to *paidea* kultury globalnej.

Zygmunt Bauman jest też, po prostu, wielkim nauczycielem, dającym nam język, który pozwala na opis lęków, niespełnień oraz nikłych i umykających, ale wciąż rysujących możliwości życia sensownego nadziei, będących treścią doświadczenia milionów ludzi współczesnego świata.

Z pełnym przekonaniem popieram wnioski o nadanie Profesorowi Zygmuntowi Baumanowi godności doktora *honoris causa* Dolnośląskiej Szkoły Wyższej i jestem szczęśliwy, że mogę w tym wydarzeniu współuczestniczyć.

BIBLIOGRAFIA

- Bauman, Z. (1966). *Kultura i społeczeństwo. Preliminaria*. Warszawa: PWN.
- Bauman, Z. (2000). *Ponowoczesność jako źródło cierpień*. Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Bauman, Z. (2006). *Spółczesność w stanie oblężenia*. Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Bauman, Z. (2012). *Nowoczesność i zagłada. Holocaust – choroba czy produkt cywilizacji?*. Warszawa: Wydawnictwo Literackie.
- Bauman, Z. (2014). *Etyka ponowoczesna*. Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.

